

Dlaczego państwo żąda kontroli nad pieniędzem

Autor: **Hans-Hermann Hoppe**

Źródło: mises.org

Tłumaczenie: **Paweł Kot**

Wyobraź sobie, że stoisz na czele państwa, instytucji posiadającej terytorialny monopol na podejmowanie ostatecznych decyzji w przypadku każdego konfliktu, wliczając w to konflikty z udziałem samego państwa i jego pracowników. Taki monopol oznacza, że masz prawo do nakładania podatków, czyli jednostronnego decydowania o cenie, jaką muszą zapłacić twoi poddani, abyś mógł podejmować ostateczne decyzje.

Działanie w ramach tych ograniczeń — albo raczej braku ograniczeń — konstituuje politykę i działanie polityczne, od początku powinno być więc jasne, że polityka ze swej natury jest nieszczęściem. Oczywiście nie z twojego punktu widzenia, tylko z punktu widzenia twoich poddanych. Prawdopodobnie wykorzystasz swoją pozycję do wzbogacenia się ich kosztem.

Sądzę, że możemy także przewidzieć, jaka będzie twoja postawa i działanie dotyczące pieniędzy i bankowości.

Przyjmijmy, że panujesz nad społeczeństwem, które rozwinęło się i wyszło z prymitywnej gospodarki barterowej, oraz że obowiązuje tam jeden powszechny środek wymiany, tj. pieniądz. Od razu widać, dlaczego byłbyś szczególnie zainteresowany pieniądzem i sprawami monetarnymi. Jako władca państwa możesz konfiskować praktycznie wszystko, co chcesz i zapewniać sobie niewypracowany przez siebie dochód. To normalne, że zamiast konfiskować



rozmaite dobra produkcyjne lub konsumpcyjne, będziesz wolał konfiskować pieniądze. Pieniądz jest najłatwiej oraz najszerzej zbywalnym i akceptowalnym dobrem. Zapewnia ci największą swobodę kupowania — dzięki niemu możesz uzyskać najszerszą gamę produktów. Dlatego nałożysz na społeczeństwo podatki o charakterze pieniężnym od własności lub od dochodów. Chcesz przecież zebrać w podatkach jak najwięcej pieniędzy.

W swoich wysiłkach szybko możesz napotkać pewne przeszkody. Ostatecznie próba dalszego zwiększenia dochodów podatkowych napotka opór, a wyższe stopy podatkowe spowodują ich zmniejszenie. Twoje dochody (a więc i twoje wydatki) maleją, ponieważ producenci obciążeni większymi podatkami po prostu mniej produkują.

Jeśli w tej sytuacji nadal chciałbyś zwiększać lub przynajmniej utrzymać swój obecny poziom wydatków, masz tylko jedno wyjście: musisz pożyczyć potrzebne ci fundusze. W tym celu musisz udać się do banków i dlatego właśnie będziesz szczególnie zainteresowany branżą bankową. Jeżeli pożyczysz pieniądze od banków, od razu będą one żywo zainteresowane twoim przyszłym powodzeniem. Będą chciały, byś został w grze, a więc będą chciały, by państwo kontynuowało swoją eksploatacyjną działalność. Biorąc pod uwagę, że banki często pełnią w życiu społecznym kluczową rolę, takie poparcie jest z pewnością korzystne. Z drugiej strony, pożyczając pieniądze od banków, będą one oczekiwać, że spłacisz nie tylko samą pożyczkę, ale że spłacisz ją z odsetkami.

W jaki sposób możesz uwolnić się z tych dwóch ograniczeń, tj. od spadających przychodów podatkowych i konieczności pożyczania i płacenia odsetek bankom?

Nie jest trudno znaleźć ostateczne rozwiązanie twojego problemu.

Możesz osiągnąć niezależność od podatników i banków tylko wtedy, gdy uczynisz się terytorialnym monopolistą w produkcji pieniądza. Na twoim terytorium tylko tobie będzie wolno produkować pieniądze. To jednak nie wystarczy, ponieważ dopóki pieniądz będzie dobrem powszechnym, które musi być produkowane, dopóty będziesz musiał ponosić koszty jego produkcji. Musisz zatem wykorzystać swój monopol poprzez redukcję kosztów produkcji i jakości pieniądza do wartości jak najbliższej zeru. Zamiast pieniądza wysokiej jakości, jak złoto czy srebro, za pieniądz mogą ci przecież służyć bezwartościowe kawałki papieru, które mogą być produkowane przy praktycznie zerowych kosztach.

(Normalnie nikt nie przyjąłby bezwartościowych kawałków papieru jako zapłaty za cokolwiek. Kawałki papieru mogą być zaakceptowane jako zapłata, tylko jeśli są tytułami do czegoś innego, to znaczy są tytułami własności. Innymi słowy: musisz zastąpić kawałki papieru, które były tytułami do pieniędzy, kawałkami papieru, które są tytułami do niczego).

W warunkach konkurencji, czyli w sytuacji, w której wszyscy mogliby produkować tego typu pieniądze, byłyby one wytwarzane przy prawie zerowych kosztach i produkowane w ilości, w której krańcowy przychód równa się krańcowemu kosztowi, a ponieważ krańcowy koszt to zero, to krańcowy przychód — siła nabywczą tego pieniądza — także równałaby się zero. Dlatego trzeba zmonopolizować produkcję pieniędzy po to, aby ograniczać jej podaż. Uniknie się wtedy zarówno hiperinflacji, jak i odpływu pieniędzy z rynku („ucieczka do realnych wartości”) — trzeba będzie tak czynić tym bardziej, im tańszy jest towar uznawany za pieniądź.

W pewnym sensie udało ci się więc osiągnąć to, czego pragnęli wszyscy alchemicy i ich mecenasi: wytworzyłeś coś wartościowego (pieniądze z siłą nabywczą) z czegoś praktycznie bezwartościowego. Naprawdę wspaniałe osiągnięcie! Bez żadnego wysiłku żyjesz coraz dostatniej — stać cię teraz na kosztowne rzeczy. Może mieć dom lub mercedesa i załatwiać je nie tylko dla siebie, ale i dla przyjaciół lub znajomych. Widzisz, że nagle masz ich znacznie więcej niż dawniej (wliczając w to wielu ekonomistów, którzy będą wyjaśniać, dlaczego twój monopol jest bardzo dobry dla wszystkich).

A co z konsekwencjami? Przede wszystkim należy zauważyć, że rosnąca ilość papierowych pieniędzy nie wpływa na ilość lub jakość dóbr niepieniężnych. Ilość pozostałych dóbr jest taka sama jak wcześniej. To od razu obala przekonanie — żywione chyba przez większość, jeżeli nie wszystkich ekonomistów głównego nurtu — że „większa” ilość pieniądza może jakoś zwiększyć „dobrobyt społeczny”. Wyznawać taki pogląd oznacza wierzyć w magię, że kamienie — lub raczej papier — można zamienić w chleb. Tak myślą najwyraźniej zwolennicy tzw. polityki łatwych pieniędzy, uważając ją za skuteczne i „odpowiedzialne społecznie” lekarstwo na problemy gospodarcze.

Drukowanie przez ciebie pieniędzy spowoduje dodatkowo dwie rzeczy. Po pierwsze, ceny będą wyższe, a siła nabywczą pieniądza obniży się. W konsekwencji będziemy mieli do czynienia z *inflacją*. Ważniejsze jest jednak to,

że zwiększająca się ilość pieniędzy nie wpłynie na absolutny poziom bogactwa społecznego (całkowitej ilości wszystkich dóbr w społeczeństwie), jednak spowoduje jego redystrybucję do ciebie i twoich znajomych, to znaczy do tych osób, które jako pierwsze otrzymają nowo wydrukowane pieniądze. Innymi słowy: ty i twoi przyjaciele wzbogaciecie się (będziecie posiadać większość całkowitego bogactwa społecznego) kosztem zubożenia innych.

Problemem nie będzie dla was działanie tego systemu. Działa on świetnie, zawsze z korzyścią dla ciebie (i twoich przyjaciół) i zawsze kosztem innych. Musisz tylko strzec się hiperinflacji, gdyż, jeśli nadejdzie, ludzie będą unikali używania pieniędzy i zaczną uciekać do realnych wartości, a ty stracisz swoją magiczną różdżkę. Jedyny problem z twoim monopolem może być taki, że zacznie on być postrzegany przez innych jako wielki przekręt, co zresztą będzie zgodne z prawdą.

Tego także można uniknąć. Wystarczy, że oprócz posiadania monopolu na produkcję pieniędzy, sam zaczniesz pełnić rolę bankiera i wejdiesz do biznesu, zakładając bank centralny.

Możliwość tworzenia pieniędzy z powietrza powoduje, że w ten sam sposób możesz tworzyć kredyty. Skoro więc potrafisz je tworzyć z niczego (bez żadnych swoich oszczędności), możesz oferować pożyczki z odsetkami niższymi niż ktokolwiek inny, o oprocentowaniu zero procent (lub nawet ujemnym). Dzięki temu uniezależnisz się od banków, a być może uzależnisz je nawet od siebie i w konsekwencji uda ci się wykuć żelazny sojusz między nimi a państwem. Nie musisz nawet osobiście angażować się w udzielanie kredytów. Zadanie to, wraz z towarzyszącym mu ryzykiem, możesz bezpiecznie pozostawić bankom komercyjnym. Wszystko, co ty (twój bank centralny) musisz zrobić, wygląda tak: tworzysz kredyt z powietrza, a następnie pożyczasz te pieniądze — na niższy od rynkowego procent — bankom komercyjnym. Zamiast płacenia odsetek bankom, banki płacą teraz odsetki tobie. One z kolei udzielają pożyczki swoim zaprzyjaźnionym biznesmenom po trochę wyższej, ale nadal nierynkowej, stopie procentowej (w ten sposób zarabiają na różnicy między oprocentowaniem). Dodatkowo, by jeszcze bardziej zachęcić banki do współpracy z tobą, możesz im pozwolić na stworzenie pewnej ilości własnego kredytu (pieniądza bankowego) z kredytu wykreowanego przez ciebie (system rezerw cząstkowych).

Jakie są konsekwencje takiej polityki monetarnej? W dużym stopniu pokrywają się z polityką łatwych pieniędzy. Po pierwsze, polityka łatwego kredytu także jest inflacyjna. Do obiegu wprowadza się więcej pieniędzy, więc ceny rosną, a siła nabywcza pieniędzy spada. Po drugie, ekspansja kredytowa również nie ma wpływu na ilość czy jakość istniejących dóbr. Więcej pieniądza oznacza tylko jedno: więcej papieru. Nawet odrobinę nie zwiększa to i nie może zwiększyć dobrobytu społecznego. Po trzecie, polityka łatwego kredytu sprzyja tobie, bankowi centralnemu i bankom komercyjnym z twojego kartelu. Dzieje się tak, ponieważ regularnie redystrybuuje ona bogactwo na waszą korzyść. Otrzymujesz więc dochód z odsetek od kapitału, który stworzyłeś praktycznie przy zerowych kosztach zupełnie z niczego (a nie z ciężko oszczędzanych pieniędzy, które zarobiłeś). Banki z kolei, korzystając z twoich darmowych pieniędzy, zarabiają na dodatkowym oprocentowaniu. Ty i twoi przyjaciele bankierzy przywłaszczacie więc sobie „niezarobiony dochód”. Bogaciecie się kosztem ludzi „rzeczywiście” oszczędzających (którzy otrzymują niższy dochód z odsetek niż normalnie powinni, tj. bez wstrzykiwania taniego kredytu do rynku kredytowego).

Z drugiej strony, istnieje zasadnicza różnica między polityką łatwego pieniądza a polityką łatwego kredytu.

Polityka łatwego kredytu znacząco wpływa na strukturę produkcji. Zmieniają się zatem ci, którzy produkują, i to, co jest produkowane.

Jako szef banku centralnego możesz tworzyć pieniądze z powietrza. Nie musisz najpierw oszczędzać części swojego dochodu, tzn. ograniczać swoich wydatków i powstrzymać się od zakupu pewnych niepieniężnych dóbr. Wystarczy, że włączysz maszynę drukarską i już możesz zaoferować niższą stopę procentową niż ktokolwiek na rynku. Przyznawanie kredytów nie wymaga od ciebie żadnych poświęceń (dlatego jest takie „fajne”). Jeśli wszystko pójdzie dobrze, twoja papierowa inwestycja zapewni ci dodatni zwrot. Jeśli nie, to jako jedynemu producentowi pieniądza zawsze będzie ci łatwiej niż innym pokryć straty. Ciągłe możesz przecież drukować jeszcze więcej.

Nie ponosząc kosztów i nie będąc osobiście zagrożonym stratami, możesz przyznawać kredyty każdemu i na jakikolwiek cel, nie przejmując się jego zdolnością kredytową czy sensownością biznesplanu. Dzięki twojemu „łatwemu” kredytowi fundusze otrzymują pewni ludzie (w szczególności bankierzy inwestyjni), którzy normalnie nie byliby uznani za wiarygodnych oraz pewne

projekty (w szczególności banków i ich głównych klientów), które nie byłyby uznane za zyskowe.

To samo dotyczy banków komercyjnych z twojego kartelu. Dzięki waszym wyjątkowym relacjom, banki — jako pierwsi odbiorcy niskooprocentowanego kredytu — także mogą zaoferować pożyczki o oprocentowaniu niższym od rynkowego. Jeśli wszystko pójdzie dobrze — to dobrze, a jeśli pójdzie źle — to dobrze, że mają ciebie. Jako jedyny producent pieniądza pomożesz im tak samo, jak pomógłbyś sobie: większą ilością papierowych pieniędzy. Banki będą oczywiście łagodniejsze w selekcjonowaniu biznesplanów swoich klientów i chętniej będą finansować „niewłaściwych” ludzi oraz „niewłaściwe” projekty.

Istnieje też druga znacząca różnica między polityką łatwych pieniędzy oraz polityką łatwego kredytu. Ta różnica wyjaśnia, dlaczego redystrybucja dochodu i bogactwa, którą przeprowadzasz razem z bankierami dzięki łatwemu kredytowi, przybiera specyficzną formę czasowego cyklu koniunkturalnego. Po początkowej fazie pozornego ożywienia i powszechnej *prosperity* (napędzanej nadziejami na przyszłe zyski), następuje faza powszechnego zubożenia, gdy *boom* okazuje się tylko iluzją.

Ta koniunkturalna cecha jest logiczną — i fizycznie konieczną — konsekwencją kredytu stworzonego z powietrza, kredytu nieopartego na oszczędnościach, kredytu fiducyjnego (czy jak jeszcze można go nazwać) oraz tego, że przy każdej inwestycji potrzeba czasu, by przekonać się, czy będzie udana.

Przyczyna cyklu koniunkturalnego jest banalnie prosta. Robinson Crusoe może udzielić Piętaszkowi pożyczki w postaci ryb, których nie skonsumował. Piętaszek może te oszczędności przekształcić w sieć rybacką (w ten sposób, że ryby posłużą mu za posiłek podczas pracy nad siecią). Z pomocą sieci jest w stanie spłacić pożyczkę Robinsonowi (wraz z odsetkami) i nadal wypracować dla siebie zysk w postaci dodatkowych ryb. Nie jest to jednak fizycznie możliwe, jeśli pożyczka Robinsona to jedynie papierowy banknot określony w rybach, lecz niezabezpieczony oszczędnościami w postaci prawdziwych ryb, czyli wtedy, gdy Robinson nie ma ryb, bo je zjadł.

W takim wypadku przedsięwzięcie Piętaszka skazane jest na porażkę. W prostej gospodarce barterowej od razu staje się to oczywiste. Po pierwsze, Piętaszek mógłby się zgodzić jedynie na kredyt towarowy i dlatego nie

zaakceptuje kredytu papierowego. Nie zacznie się również cykl koniunkturalny. Natomiast w złożonej gospodarce pieniężnej fakt wytworzenia kredytu z powietrza jest niedostrzegalny: wszystkie noty kredytowe wyglądają tak samo i właśnie dlatego są akceptowane przez kredytobiorców.

Nie zmienia to jednak fundamentalnej prawdy, że nie da się wyprodukować czegoś z niczego i że inwestycje bez realnego finansowania (z oszczędności) nie powiodą się. Model Robinsona Crusoe wyjaśnia natomiast, w jaki sposób może powstać *boom* — zwiększony poziom inwestycji z towarzyszeniem oczekiwań wyższych zysków w przyszłości (Piętaszek akceptuje asygnatę zamiast od razu odmówić). Wyjaśnia także, dlaczego mija trochę czasu, zanim rzeczywistość potwierdzi swoje prawa i odkryje złudność takich oczekiwań.

Co tam znaczy dla ciebie mały kryzysik? Nawet jeśli droga do bogactwa prowadzi przez powtarzające się kryzysy, spowodowane istnieniem papierowego pieniądza i działaniami banku centralnego, to z twojego punktu widzenia jako głowy państwa i szefa banku centralnego redystrybucja w formie polityki łatwego kredytu jest wygodniejsza od polityki łatwego pieniądza, nawet mimo tego, że na jej efekty trzeba czekać dłużej. O wiele trudniej przecież dostrzec, czym tak naprawdę jest. Zamiast prowadzić politykę łatwego pieniądza i wyjść na zwykłego oszusta i pasożyta, możesz udawać, że podejmujesz bezinteresowne działania „inwestowania w przyszłość” (a nie wydawania na doraźne głupstwa) lub „walczenia” z kryzysami (a nie powodowania ich).

W jakim my świecie żyjemy!